

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem; w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

PRENUMERATA
Kurjera warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym):
Rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.
Za odosłaniem do domu w Warszawie dopłaca się miesiąc, k. 5.
Opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji bezpłatnego wydania porannego na prowincję do Ces. wynosi: rocznie rs. 3, półr. rs. 1 k. 50, kwart. k. 75, mies. k. 25.
Za granicą (z przesyłką jednorazową) miesiąc rs. 1 k. 50.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowana być nie może.

Reklamy: za jeden wiersz garbontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., za każdy następny raz 20 kop.
Mekrologia: za jeden wiersz 5 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.
Małe ogłoszenia: za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., za każdy następny raz 1 1/2 kop.
Ogłoszenia do Kurjera warszawskiego przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frenclera ulica Senatorska nr 18.

Jutrzejszą uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny sięga dardzo dawnych czasów, gdyż w IV-y wieku na wschodzie była już obchodzoną. Koncylium tolekańskie w r. 657-y nakazało święto rzeczone obchodzić 18 go grudnia, lecz ostatecznie w wieku IX-y przeniesionem zostało na dzień 25-ty marca.
Z tytułu tego święta przypadają w dniu jutrzejszym nabożeństwa odpustowe w kościołach:
św. Anny (po-bernardyńskim);
św. Aleksandra;
św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej;
św. Jacka (po-dominikańskim);
św. Andrzeja (panien kanoniczek);
św. Kazimierza (panien sakramentek);
św. Marcina (po-augustjańskim) i
św. Trójcy (po-trynarskim).
W kościele archikatedralnym św. Jana odprawiona będzie o godzinie 9-ej zrana uroczysta wotywa; również w kościele parafjalnym N. Panny Marji na Nowem Miście solenna wotywa o godzinie 9-ej zrana bractwa szkaplerza św.
Pojutrze (w piątek) w kościele Opieki św. Józefa (panien wizytek) o godzinie 9-ej zrana odprawiona będzie wotywa, z wystawieniem N. Sakramentu, w kościele zaś św. Trójcy o godzinie 9-ej zrana odprawiona będzie msza św., z wystawieniem w relikwiarzu cząstki drzewa Krzyża św.
Jutro podczas pasji w kościele archikatedralnym św. Jana kazanie mieć będzie ks. Dębnicki, wikariusz miejscowy.

Przegląd polityczny.

Times przynosi z Wiednia następujące informacje co do stanu obecnego spraw wschodnich. Wzrost kwestji tkwi w tem, czy rząd angielski posiada dosyć znaczenia w Konstantynopolu, żeby przekonać W. Portę, że nie leży to w interesie Turcji, aby pozostawić sprawę bułgarską w zawieszaniu. Jeżeli W. Porta zdecyduje się mianować księcia gubernatorem dożywoć, decyzja ta popierana przez An-

glję zostanie przyjęta przez Francję i Włochy. P. Freycinet nie będzie mógł działać przeciw opinii całej Francji; tak samo i hr. Robilant. Pozostawałoby zatwierdzenie ze strony trzech rządów cesarskich, które może być osiągniętem, jeżeli Niemcy i Austria zechcą kierować się własnym widzeniem rzeczy. Austro-Węgry uczynili już wiele wbrew swojemu interesowi. Hr. Kalnoky nie może zapoznawać opinii całego państwa, która oświadcza się zgodnie z hr. Andrassym za ostatecznem załatwieniem sprawy bułgarskiej. Jeżeli Austro-Węgry zajmą to stanowisko, Niemcy nie mogą im przeszkadzać.
W Wiedniu panuje wszelako największa obawa przed zawikłaniami, dlatego dążą tam do kompromisu, proponując, ażeby ks. Aleksander ustąpił w punkcie renowacji, a za to umowa zostałaby już teraz stanowczo zatwierdzoną.
W dniu patrona irlandzkiego św. Patryka odbyły się w Londynie równocześnie dwa mityngi. W hotelu Cannon street zebrało się 300 osób. Przemawiał lord Ashburnham za prawami Irlandji, którą w interesie państwa zadowolnić należy. Na mityngi „lojalnej irlandzkiej patrijotycznej unji” pod przewodnictwem redaktora *Morningpostu*, przyjęto natomiast rezolucję: że osobny parlament w Irlandji musiałby zrodzić z biegiem czasu potrzebę albo ponownego zdobycia wyspy przez anglików, albo zupełny jej rozdział z Anglią. Niebezpieczne to dla Angli, rujnujące dla Irlandji!
Bardzo leniwo postępuje sprawa reorganizacji stosunków w Egipcie. Gdy sir Drummond Wolf w lipcu zeszłego roku opuścił Anglię, udając się do Konstantynopola w charakterze nadzwyczajnego pełnomocnika królowej Wiktorji, udzielone mu przez lorda Salisburyego instrukcje z d. 7-go sierpnia polecały nakłonić sultana do przyjęcia Anglii z pomocą w uporządkowaniu rozprzęgłych od czasów rokосу Arabiego stosunków publicznych w Egipcie i do podjęcia wspólnej akcji celem uspokojenia Sudanu. Lord Salisbury zagroził wówczas delikatnie W. Portę, że gdy takowa nie skłoni się do współdziałania z Anglią, rząd królowej poszuka innego sprzymie-

rzeńca albo wśród żywiołów miejscowych Egiptu albo w gronie mocarstw europejskich.
Wiadomo, że sultan zawarł umowę z Drummondem Wolfem i wysłał do Kairu swojego komisarza w osobie Muktara baszy. Od kilku miesięcy trwa już w stolicy egipskiej rokowania pomiędzy obydwoma komisarzami i kedywem, a plon ich dotąd prawie żaden.
Obecnie z Aleksandrji otrzymuje *Polit. Corresp.* doniesienie o podjęciu nanowo rokowań pomiędzy H. D. Wolffem a Muktarem baszą. Pełnomocnik angielski otrzymał już potrzebne instrukcje. P. Gladstone zgadza się bardzo chętnie na zastąpienie wojsk angielskich u granic Sudanu egipskimi, ale równocześnie utrzymuje żądanie 200,000 funtów, które Egipt ma płacić za okupację angielską. Zgadza się na redukcję sił okupacyjnych, ale pragnie zarazem utrzymać w niczem nienadwierzony wpływ Anglii.
Muktar basza natomiast nie domaga się zbyt nagłej zmiany załóg angielskich, żąda on przedtem reorganizacji armji egipskiej, ale gdy Egipt nie byłby w stanie utrzymać dwóch armji, życzy sobie, ażeby Anglija ponosiła sama koszt okupacji i odpowiedzialność za porządek. Muktar basza sądzi, że zmiana załóg nie wyrze tak prędko zbawiennego wpływu na sudańczyków, którzy zarzucają to głównie kedywowi, że opiera się o siły obce. I pod wielu innymi względami trudno osiągnąć porozumienie, mianowicie co do uregulowania granic od Sudanu, chociaż Muktar tak rozumuje: zreorganizujecie najpierw armję egipską i niech was potem głowa nie boli o Sudan, już ja sobie dam radę z upartymi! Korespondent mniema, że wobec trudności, z którymi Anglije mają do czynienia, Muktar odniesie zwycięstwo, byle miał cierpliwość.
Br. Z.

Z komisji sejm pruskiego.

Na przedostatniem posiedzeniu komisji sejm pruskiego, której przekazano ustawodawcze przygotowanie projektu o kolonizacji prowincji wschodniej, na uwagę dep. Windthorsta, iż skarb pruski stałby

Przegląd artystyczny.

Wystawienie „Lohengrina”. — Niefortunne debiuty. — Plany i kłeski p. Rebiczka.
Kiedy p. Rebiczek powrócił z zagranicy, dokąd udał się był na koszt dyrekcji naszych teatrów w celu wyszukania sopranu i tenora, słyszeliśmy o tej wycieczce całkowite legendy. Pierwszy kapelmajster znalazł i zdobył dla nas coś... coś... o czem wybrany słówkami tylko w tajemnicy natrącono, jako o przygotowywanej teatrowi i publiczności nie spodziance.
Przyjechała panna Jelinkówna, no i... nic. Publiczność usłyszała młodziutką, poczynając aspirantkę do opery, z dość ładnym, zupełnie niewyrobionym głosikiem, z pewną zapowiedzią talentu, słowem debiutantkę, z której kiedyś może być śpiewaczka, ale która dziś jest tylko surowym, bardzo surowym materiałem.
Pierwszy zawód... ale poczekajmy—mówiono sobie — przyjedzie p. Moszkowicz, to dopiero będzie siurpryz.
Przyjechał p. Moszkowicz, chorował długo, długo kazał na siebie czekać, co zresztą nie jest jego winą, długo dla niego odkładano przedstawienie „Lohengrina”, co jeszcze podnieciło ciekawość publiczności, ale i zaostrzyło jej wymagania; przyjechał, zaśpiewał, no... i znów nic, a nawet gorzej niż nic, bo o p. Moszkowiczu nie można nawet tego powiedzieć, co się powiedziało o pannie Jelinkównie.
Czy p. Moszkowicz jest młodym? — nie wiemy; czy rozpoczyna dopiero karierę sceniczną? — wątpimy,

bo tak wygląda, jak gdyby ją już kończył, dość że przedstawił się bardzo niefortunnie.
Powiadają nam, że ów długo oczekiwany tenor jest jeszcze chory—być może, tem więcej go żalujemy; ale w takim razie dlaczego wystąpił i narażał się na *flasco* tem pewniejsze, że jeżeli kiedy należy być zdrowym, to śpiewając operę Wagnera?
Zresztą, trzeba chyba nigdy w życiu nie słyszeć niedysponowanego śpiewaka, żeby poza jego niedyspozycją nie odgadnąć, jakimi władą środkami i do czego jest zdolnym.
Otóż uwzględniwszy nawet chorobę, niepodobna się ludzi co do wartości p. Moszkowicza. Jest to śpiewak o głosie zupełnie gardłowym, nieprzyjemnie brzmiącym, o skali może dość rozległej, której jednak najpotrzebniejszy rejestr środkowy odzywa się martwo jak drewno, o ile się odzywa, bo w *ensemblach* p. Moszkowicza nie słycać, a w solach dobitują łatanne *mezza-voce*, przemycane *piana*, a nawet rozpaczliwe efekta falsetowe.
Co do szkoły, cała umiejętność śpiewu sprowadzonego tenora ogranicza się do wymijania trudności opery wagnerowskiej, do... okreśmy to trywjalnem ale malowniczym przysłowiem... wykręcania się sianiem. Dodajmy do tego, że p. Moszkowicz zupełnie nie jest aktorem, a będziemy mieli pojęcie o wrażeniu, jakie publiczność wyniosła z wczorajszego przedstawienia.
Jako? — powtarzano sobie — a gdzie ta niespodzianka?
Jest — niestety bardzo smutna — zachwianie w publiczności wiary w powagę pierwszego kapelmajstra, który tak się znalazł, jak gdyby ze wszystkich za żartował.
Pojechać ze specjalną misją za dyrekcję pieniądze, dze, przywieźć debiutantkę z głosem wprawdzie ale

bez repertuaru i śpiewaka może z repertuarem ale bez głosu, z takimi siłami wznowie wystawna, trudna, wymagająca wzorowego wykonania operę, która ma aklimatyzować niedostępnego dla ogółu kompozytora i to wznowie nierównie gorzej, aniżeli była pierwotnie wystawiona, to wygląda conajmniej na lekkomyślność, jeżeli nie na lekceważenie swego stanowiska.
A jednak na tem stanowisku nie brak było dotychczas p. Rebiczkowi zachęty i poparcia.
Oddawano mu powszechnie sprawiedliwość jako dobremu kapelmajstrowi, wytrawnemu muzykowi; szkoda że ta zachęta, to poparcie, zamiast go pobudzić do energiczniejszej pracy około naszej opery, wyrobiły w nim widocznie tylko nadmierną ufność we własną nieomyślność.
Najważniejszym śladem pracy kapelmajstra, postawionego w tych warunkach, w jakich p. Rebiczek u nas pozostaje, jest zakrzętnięcie się około repertuaru.
Pod tym względem robi się bardzo mało; opery wystawiane są rzadko, leniwie, z najrozmaitszemi odwołkami, a wybór ich świadczy, że kierunkowi repertuaru nie przewodniczy żaden racjonalny plan.
Obecnie słyszymy jednocześnie o wydobyciu z zapomnienia opery starego Lortzinga i o wystawieniu pośmiertnego dzieła Halevyego. Czy p. Rebiczek może ręczyć za powodzenie tych projektowanych nowości? Lortzinga nie grywają już i w Niemczech — a o partycji Halevyego wszędzie głuche panuje milczenie.
Będzie to więc ryzyko — a czy wolno się na nie ważyć tam gdzie ryzyko tak drogo kosztuje? czyż nie ma z nowoczesnego repertuaru dzieł zalecających się stwierdzonem powodzeniem?
Cenimy bardzo inicjatywę p. Rebiczka w koncer-

